

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie 4 marki (za odnoszenie do domu dopłaca się 20 pfen. kwartalnie) z przesyłką pocztową kwartalnie 4 marki 50 fenigów.

OGŁOSZENIA: wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście 2 marki; na 1 stronie okładki 1 marka 20 fen.; na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem 60 fen.; na 3-ej stronie okładki i ogłoszenia zwykłe 50 fen.; Kronika towarzyska, Nekrologi nadesłane po 1 marce 50 fen. za wiersz. Marginesy: I-stronie 20 marek, przy Nadesłanych 16 mar.; na ostatniej str. 14 mar. i wewnątrz 12 mar. Artykuły reklamowe 350 mar. za stronę.

# ŚWIAT

Rok XI. № 28 z dnia 8 lipca 1916

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

## BUKOWNIKI „FAVORITE”

Tow. Akc. F. Zimmermann i S-ka  
w Halli n/S.

## Młocarnie i Lokomobile

Tow. Akc. Th. Flöther  
w Gassen

poleca Jeneralny Reprezentant

**Dr. Ludwik Zieliński**

Warszawa, Nowy-Świat № 41.

## NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!

St. Krzywoszewski „ROZSTAJE”

KOMEDYA W 3-CH AKTACH.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

## Alfreda Konara

„Młodość panny Mani”

powieść Rb. 2.00

„Jesień” „ „ 1.60

Do nabycia we wszystkich księgarniach

**Pamiętajcie  
o wpisach szkolnych.**

Wszelkie ofiary przyjmuje  
Administracja „Świata”.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na kwartał III-ci r. b. w celu uniknięcia zwłoki w wysłaniu pisma.

Administracja „Świata”.

## Ku jedności.

O polskiej niezgodzie mówi się i pisze wiele. Czynią to przedewszystkiem chętnie sami polacy. Cudzoziemcy zaś nie mają prawa odmawiać wiary tak kompetentnym sądom.—„Dla polaków można coś zrobić, twierdził margr. Aleksander Wielopolski; z polakami — nie”. Ileż razy powtarzano ten aforyzm zawiedzionego w swych planach i zgorzkniałego męża stanu! Niech tylko nie dojdzie do skutku najwątpliwszej wartości porozumienie, niech tylko megalomanie lub fałszywe ambicje jednostki doznają zawodu, wnet chór przyjaciół podnosi skargę.

— Polacy nie są zdolni do solidarnego działania.

W ostatnich czasach wytworzyła się nowa moda czy nowy sport: wyrzekania na nadmierną ilość stronnictw, na nasze „rozproszkowanie” partyjne. Miało ono być rzekomo świadectwem naszego braku zdolności do życia politycznego. Nie umiano czy nie chciano rozumieć, że owo życie polityczne, przez długie lata tające się w organizacjach pół jawnych lub zgola konspiracyjnych, nie może znaleźć odrazu właściwych łożysk.

Czy w istocie było i jest tak źle? Wystarczyła pierwsza sposobność do czynu politycznego, by niepowołany Jeremiaszom i tanim ironistom zadać kłam.

Warszawa ma wybrać pierwszą od wielu lat reprezentację miejską. Zdawało się tedy, że owe liczne stronnictwa, partie i grupy powinny wziąć się za czuby, rzucić w wir namiętnej walki. Pewne sfery sądziły już, że jedynym sposobem uratowania się od tego wewnętrznego rozgardyaszu będzie wysunięcie niebezpieczeństwa żydowskiego, że polacy między sobą nie będą potrafili się pogodzić inaczej, jak pod grozą zwycięstwa obcego żywiołu.

Tymczasem, cóż widzimy? Wszystkie polskie stronnictwa i zrze-

szczenia polityczne, prócz skrajnie radykalnych, w ciągu kilku dni skupiły się w dwóch wielkich organizacjach wyborczych: w Komitecie Narodowym, ogniskującym żywioły zachowawe i umiarkowane, i w Komitecie Demokratycznym, który objął ugrupowania bardziej postępowe. A gdy się to stało, wnet rozpoczęły się usiłowania, by akcyę obu komitetów ujednostajnić. I usiłowania te doznały najlepszego powodzenia.

Zaś wówczas organizacje żydowskie wyciągnęły rękę do zgody. Bez trudu, bez wielkich zmagañ, i na tem polu nastąpiło porozumienie.

Lubo organizacje robotnicze nie zdołały uzgodnić swoich działań stolica nasza daje jedyny w swoim rodzaju, olbrzymiego znaczenia dowód, że w przełomowym momencie, gdy losy Ojczyzny się ważą, w Polsce niema miejsca na spory i borykania się wewnętrzne. Że w takiej chwili polacy zawsze między sobą zdolni są do porozumienia się i wspólnej pracy. Pod hasłem:

— By dobrze było wolnej ojczyźnie.

Z tego powodu wybory warszawskie nabrały szczególnej wagi. Przekonały, że konsolidacya polityczna jest możliwa. I zapewne w najbliższym czasie słowo stanie się ciałem. Przygotowawcza praca w małych stronnictwach i drobnych partyjach odnosi skutek.

Tu i owdzie jeszcze niewiara maćci niezłuche radości. Czy konsolidacya będzie trwała? Czy nie rozpręgnie się przy pierwszej zawadzie?

Odrzućmy precz wątpliwości. Dobra wola obywatelska większych potrafi dokonać cudów. Trzeba tylko iść naprzód z wiarą i z zapalem.

R.



Wystawa, podjęta staraniem Komitetu „Ratujdzie dzieci” z pp. Papieskim i Goldstandem na czele, z pomocą kilku artystów zdołała zebrać interesującą całość, łącząc starą z nową i najnowszą sztuką, obcą z rodzimą.

Kapitałna rewia. Przesuwają się przed oczyma całe szeregi głośniejszych nazwisk w malarstwie; mamy możliwość porównań, mamy przemijać chwilę gościnny na wysokim Parnasie. Ogólne ideały i nowe partykularne chodzą razem — bratają się i dobrze im z tem. O ile Zachód wpływał na urobienie naszych sposobów, o tyle sztuka owa jest żywym i wymownym świadectwem danych epok; każde wahanie źle się odbijało na twórczości i autorach.

Non est lux ex oriente in artibus.

Wreszcie i niewiele tego było; czuło to czasem na wileńskiej szkole, nie zawsze jednak — trzeba przyznać.

Mamy wybór: taki ogromny malarz, jak Pruszkowski, wymalował p. Jana Krywulca, kiedy miał lat z pięć i nosił jeszcze grzywkę, a był już podobnym do obecnego, tyle w sztuce naszej popularnego dyrektora Zachęty. Portret delicye i nie wiem, jaki mu zdoła być równym, bo lepszych niema na wystawie. No — ale to Pruszkowski, z przeproszeniem za mało znany i uznany wielki malarz polski. A potem z równą siłą niewoli oczy Chełmońskiego „Bujak”, znany obraz wnętrza chaty z uwieszoną kolebą u sufitu; wyczuło tak, jak Chełmoński to umiał. Na takiej, jak ta wystawie, oko buja sobie po ścianach łatwo; nigdzie nie drapie żadna barwa, a co było rewolucyjne ongi — dziś poczerniało i stało się „legalne”, to znaczy bez wyrazu. Wyczółkowskiego ówczesne, z przed 30 lat, malowidła niczem nie przypominają świetnego wirtuoza; jeszcze miał lek w pędzlu, nie zamiętał tak rozkosznie farbą, jak to czyni obecnie. Jest to przycwilem wielkich talentów, że młodnieją, że, owszem, sztuka ich zbliża się ku tej

prawdzie sztuki, którą wszyscy wyczuwamy, nie umiając nieraz określić, na czym to polega.

Matejki „Synek na koniu”, to świetna dekoracja, budząca echa bodaj że Rubensa, i wcale nie przeszkadza, że synek ma ręce przymocne, że jest to barokowy i jakiś nie współczesny chłopiec — ale wszystko razem jest zachwycającym dziełem sztuki. A jaki tam doskonały pejzaż za tym karym koniem!

Malczewskiego „Madonna”, u stóp której wszystko stworzenie, zbiegłe z obrazów Jackowych, kłeczy i bije pokłon; te fauny, sprośne kudłaczce, koty pół dziewice, i pegaz wraz z poetą piechotą ciągną ku Paniencie Świętej. Świat uroków pełen, dziwów i czarów; bukolika szczególna, jakby Jana Czarnołaskiego, choć wydmuchana współczesną fujarką z przydrożnej wierzby.

Gdzieindziej, ale też w świat wielkiej poezji uczucia, prowadzi Piechowski „Matka przy chorym dziecku”, obraz kapitałny. Żałować tylko należy, że nie znajduje się w jakim muzeum naszym, aby głośił dostojność talentu swego twórcy.

Któż u nas zna nazwisko Piechowskiego? Piechowski nigdy nie miał reklamy, nie „robił” go nikt!!

Umarł ten przedziwny artysta w niedostatku, niedawno, wczoraj niedłwie, przed paru laty...

Nikt go nie *robił*!

Powszechnie znana „Chora matka” Jasińskiego należy do najlepszych obrazów wystawy. Jest tam i Tański roku 1905, jeszcze cywilny. Malował wtedy Łowickie dzieci — ładne akwarelle.

Przemownego talentu są szeregi Wypiańskiego studyów, one prima improvisowane wrażenia natury. Karmiące kobiety, zadumane dziewczyny, z tą jemu właściwą swobodą stylizowania przyrody, surową naturę (model) natychmiast wyolbrzymiającą w *idee*. Przy bezwzględny nieraz realizmie, tuż, tuż cudne odczucia, lotne a poetyczne.

Wypiański nigdy nie był „fachowcem” — technikiem, nie starczyło mu życia na to. „Malarstwo” było tylko poezją, tą samą porywającą siłą z Wese-

la, tylko że pastelą, miast atramentu, zniewołoną na płaszczyznę papieru. Oglądanie tych kart porywa znawcę, dodając mu ilustrację przegromnej duszy tego niebawłego tragika i najgenialniejszego polaka ostatnich lat ubiegłych.

Otóż i wszyscy wybitni. Możemy zająć do sztuki retrospektywnej cudzoziemskiej, a jest na co patrzeć. Mam słabość do tych płócien; mćwią mi one dużo, zwierając swe tajemnie, a rozmawiają językiem przystępnym i jasnym. Niema tam niedomówień. Sztuka dawna jasno, dobitnie wyrażała wszystko, ku czemu biegła.

Winterhalter, malarz dworów Europy z lat pięćdziesiątych, talent ogromny; autor tylu świetnie malowanych panegeryków cesarzowej Eugenii.

Ktokolwiek interesuje się tą epoką, tymi ludźmi, może u Winterhaltera znaleźć wszystko, co zechce. A świetność jest ogromna u tego kapitałnego malarza — wdzięk, umiejętność tworzenia świata oficjalnego, dworskiego.

Cesarzowa Eugenia była kobietą oślepiającej piękności, ale hrabianka Montijo stała się *cesarzową* dopiero za sprawą Winterhaltera. Któż nie pamięta rozkosznej sielanki, przedstawiającej żonę Napoleona III-go otoczoną damami dworu.

Mało jest na świecie obrazów podobnego uroku. Każda z tych zachwycających kobiet jest arcydziełem — a wśród nich owa w olbrzymiej pasterce siedząca Eugenia — ich cesarzowa.

Jak niedgdyś Holbein *robił* królów angielskich, z opasłych rozpustników tworząc stylowych władców, tak samo Winterhalter spowijał w grandezę swe piękności, wybraawszy sobie Van-Dycka za mistrza, tego największego z malujących dworaków.

Żona nieśmiertelnego poety, Zygmunta Krasińskiego, pośród dzieci — zbyt jest głośnie obrazem, aby potrzeba było jeszcze coś dodawać na jego chwałę i na chwałę doskonałego piękna portretowanej.

Oto, obok Pitschmana „Dzieci z matką”, ślicznie skomponowana scena rodzajowa, takiego blasku kolorytu, jakiego obecnie malarstwo nie daje nigdy. Obraz sprawia wrażenie czegoś niespodziewanego, czegoś nowego przez wprowadzenie na pierwszy plan figury niemki, przecinającej całą płaszczyznę prawej strony malowidła w sposób zgoła nieoczekiwany.

„Chłopiec jadący na karabeli”, to wyborna sielanka z życia owoczesnej „nobility naszej” — rzecz kapitałna w wyrazie całości.

Dalej całe szeregi „główek”, owych ślicznych główek z początku XIX stulecia, kiedy wdzięk prostoty podniesiono do godności cnoty. Echa Empiru, który u nas zachował się daleko dłużej, niż we Francji, a w architekturze niemal do 1830 roku.

Dodajmy do tego jeszcze sporą kolekcję wyborynych sztychów kolorowych, a będziemy mieli obraz bardzo udanej zbiorowej wystawy, której życzymy jak największego i materalnego sukcesu ze względu na przepiękny cel, jakiemu służy.

Władysław Wankie.





Riesener. Hr. Zyg. Krasieński w młodzieńczym wieku.



Fot. A. Masłowski.

Pankiewicz. Dziewczynki.



Fot. A. Masłowski.

Kotsis. Dzieci przy wykluwaniu kurcząt

# Czy mamy polską architekturę?

Twórcą architektury mostu Ponia-towskiego, p. Stefan Szyller, napisał książkę, która powinna znaleźć się w rzędzie tych wybitnych prac pisarskich, jakie współcześnie znać jest obowiązkiem. Praca ta dotyczy wiele interesującego tematu: Czy mamy w Polsce własną, naszą, z ducha narodu powstałą architekturę, czy też posługujemy się w dziedzinie budownictwa twórczością cudzoziemską, zewnętrznie przejętą od narodów ościennych! Pesymizm polski przekreślał naszą twórczość w tym kierunku, i trzeba było dopiero mozolnej walki, by wykazać, że na każdym polu pracy wyraźnie zaznaczyliśmy naszą indywidualność narodową. Już oddawna wiemy, że Niemcy przejęli od nas system łączenia cegieł „polnischer Verband”, a rosyjanie do dziś wyprawę drzewną nazywają „polskaja obszzywka”.

Budownictwo to jest materiałem, z którego rozwinęła się nasza kamienna i ceglana architektura. Gotyk przetransponowany na te charakterystyczne cechy naszego budownictwa dał w Polsce odmianę nową: „Jest to, właściwie mówiąc, nasze ludowe, ceglane budownictwo średniowiecza, które, rozwinięte w monumentalnych budowlach, stworzyło polską odmianę gotyku w kilku jego lokalnych odcieniach Poznania, Krakowa i Wrocławia, Torunia i Gdańska, Wilna i Kowla” (Str. 56).

Co więcej autor twierdzi, „że Polska ciesiołka dachu z głównym wiązorem, na podłużnej osi budynku ustawionym, wpłynęła na formowanie się ogólnej bryły naszych kościołów, że ten wiązlar stworzył Polsce właściwy typ budowli świeckich i kościelnych ze słupem, nie otworem, na osi budynku — stworzył

architektoniczny dwudział, dwoistość, dla naszych budowli; że właściwości naszych łatwo zapalnych dachów wywołały potrzebę wznoszenia w kresowych warunkach murów, od poeisków je ochraniających, które, architektonicznie opracowane, zrodziły tak charakterystyczną dla polskiego budownictwa i architektury monumentalnej attykę polską w różnych jej odmianach”.

Zwalcza też Szyller legendę o włoskim pochodzeniu attyki polskiej. Attyka włoska jest motywem czysto dekoracyjnym, zaś attyka polska, to mur konstrukcyjny, o który opiera się dach, zwrócony do środka budynku, dach koszowy, załamany pośrodku, dach, jakiego Włochy ani Europa Zachodnia nigdy nie znały” (Str. 79). Najniesłuszniej też w świecie nazywają łamane, polskie dachy mansardowymi. „Nasi cieśle około dwóch wieków wcześniej, tworząc

swe dachy łamane, nie przewidywali z pewnością, że kiedyś narodzi się Mansard, imieniem którego zostaną nazwane ich pomysły konstrukcyjne” (Str. 136).



Dach naczółkowy polski.

Broni natomiast daszku na odsadze maru w ścianie szczytowej i twierdzi, że usunięcie go z budowli stanowi o zatrąceniu w budynku piętna polskości.

P. St. Szyller kolejno rozpatruje portale Gabryela Słońskiego i pomniki Michałowicza, znajdując wszędzie charakterystycznie wyróżniające cechy w twórczości polskich majstrów. Na łokuć wsparci, rycerze polscy są typem nagrobka nie spotykanego nigdzie. Tak samo i portal Słońskiego, wykazujący harmonię układu na zasadzie podobieństwa figur. Dla włocha taka proporcja byłaby błędem. Polaka taka proporcja nie razi, gdyż przywykł do niej od wieków. Jest to przecież układ półcyrklowych drzwi jego chaty i bramy jego zagrody” (Str. 169).

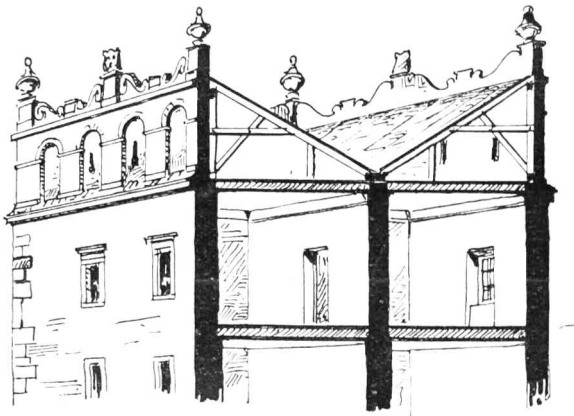
Praca p. Stef. Szyllera jest dziełem dojrzałym i godnym najszerzej popularyzacji. Mówi z niej fachowiec i obywatel polski. Warto powtórzyć apel jego do artystów polskich:

Niech nie odwieczonej narodowej tradycji w architekturze naszej, zerwana przez wpływy postronne, zostanie nawiązana!

Zwróćmy się do naszych zabytków sztuki, wniknijmy w ich treść.

Oby poznanie to, istotnie, przyczyniło się do kultu form rodzimych i do twórczości, rozwijającej charakterystyczne bogactwa naszego budownictwa.

Eust. Czekański.



Typ attyki polskiej z dachem wklęśnym.

P. Stef. Szyller z racji tej mówi: „Badania zabytków architektury w Polsce, podjęte systematycznie dopiero od lat mniej-więcej trzydziestu, wykazują coraz wyraźniej, że polacy stworzyli własną architekturę i że ta okazała się najbardziej oryginalnie polską wtedy, gdy była rozwinięciem zasadniczych motywów rodzimego budownictwa ludowego” (Str. 198).

Zadziwiające jest przytem bogactwo typów naszego budownictwa ludowego. „Kaźda dzielnica Polski ma swój typ odmienny, jak ma swoją gwara. Pomimo jednak tej różnorodności, zasadniczy typ konstrukcyjny tych budowli jest ten sam, a przytem inny, aniżeli w budownictwie ludowym narodów sąsiednich, podobnie i jak wszystkie nasze gwary są tylko odmianami jednego dla całego narodu języka polskiego” (Str. 11).

Jakiż jest ten zasadniczy typ?

„Wszędzie na ziemiach polskich widzimy węglowe zacięcia bab wżrąb na zamek, końce belek powały sterząc ze ścian bocznych, tworząc podstawę dla wystającego skapu dachu; wszędzie spotykamy daszek nakrywający wierzchnią belkę ściany szczytowej, wsparty na „rysiach”; ten daszek, który odsłania od deszczu „przyźbę”, gdy rysie okazały się zamałe i zaśłabe dla podtrzymania dachu, coraz bardziej naprzód wysuwanego, podparto z czasem słupkami, dając początek typowym dla polskiego budownictwa domom podcieniowym”.



Ratusz w Sławkowie z dachem łamanym polskim. Podcienie.



Fot. Maryan Fuks.

Posiedzenie plenarne w Białej sali Rady Głównej Opiekuńczej.

## Wiece przedwyborcze w Warszawie.



2 lipca w niedzielę, odbyły się aż trzy wielkie wiece przedwyborcze do rady miejskiej st. m. Warszawy z ramienia C. D. K. W. Wiece pierwszej kuryi w sali Tow. Hygien., wiec trzeciej kuryi w Teatrze Nowoczesnym i wiec ogólny w Filharmonii. Na wszystkich tych wiecech uchwalono rezolucje, domagające się takich przedstawicieli, którzyby politycznie czynili zadość naczelnemu naszemu hasłu narodowemu: niepodległości. Wiece socjalistów polskich w tym samym duchu uchwalili rezolucje.

Fot. Maryan Fuks.

Wiece Polskiej Partii Socjalistycznej w „Palais de Glace” w d. 2 b. m.

## Mała Matuchna.

### Rumunia.

Enrico Corradini w odczytanie swoim (*Le nuova dottrine nazionali e il rinnovamento spirituale*), wygłoszonym w Tryeście 11 grudnia 1913 roku, powiedział, że w pewnych warunkach idea święta przekształca się w pożyteczną. Słusznie. Ale i po-

żyteczna idea staje się, kiedy należy — święta.

Taką ideą, która zmusiła Włochy do wojny był — „sacro egoismo”.

O świętym egoizmie napomyka już Biblia, był więc znany bardzo dawno, no i wszędzie.

Zrozumiałe, że i Rumunia żywi podobne uczucia, jak niedawno, bo w roku zeszłym, Włochy.

Tam, z jednej strony Tryest, z drugiej — Riviera. A ponieważ w

środku znalazły się nie zaspokojone apetyty włoskie, więc — wojna.

Tu, na prawo Besarabia, na lewo zaś Siedmiogród.

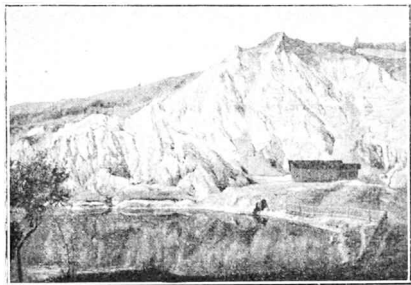
Ale że rumun okpił przecież ormianina, który oszuka nawet greka, przeto rumuński *sacro egoismo* wykonywał inną ideę świętą: neutralność.

A tymczasem Rumunia robi interesy nadzwyczajne.

W kraju były olbrzymie zapasy

zboża, pochodzące z dwu zbiorów, które, zależnie od okoliczności wojny, wykupywali Anglicy na warunkach niezbyt coprawda dogodnych dla Rumunii, więc — eksportuje się teraz do państw czwórprzymierza wszystko, co można wywieźć z jednego ze spichlerzów Europy, a trzeciego zdaje się z kolei.

A więc pszenicę, której przed wojną eksportowano około 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> milj. ton, co dawało krajowi około 250 milj. franków, dalej: żyto, owies, ro-



Góra soli.

śliny strączkowe i olbrzymie ilości, zajmującej pierwsze miejsce pod względem produkcji i eksportu — kukurydzy, z której przyrządzają w Rumunii bardzo smaczną a narodową „mamałygę“, potrawę codziennie spożywaną a znacznie lepszą od włoskiej polenty. Acz złośliwi i lekarze, choćby Lombroso, twierdzą, że, podobnie, jak ziemniak; na samopoczucie fizyczne, działa ona ujemnie na inteligencję, jednak, zdaje się, przeczyć temu współczesna polityka rumuńska, która, zawarwszy traktat handlowy z państwami centralnymi, jednocześnie czyni kroki, aby zakładać we Władywostoku fabryki, korzystając z tamtejszych surowców i... kapitałów japońskich, o czem donosi „Frankf. Zeitg.“ w Nr. 135 z 16 maja r. b.

W kraju wszakże, gdzie trzecia część ziemi znajduje się w posiadaniu rządu a reszta należy do wielkiej własności rolnej, która włościanom wypłaca przeważnie w naturze, czem innym, jak mamałygą żywić się nie można. W tym zaś roku nie było cłyba i mamałygi, drożyna bowiem w kraju wielka. Nie przeszkadza to, że Rumuni zarabia.

Usilnie ekstensywna gospodarka rolna, pracująca przeważnie na wywóz, zniszczyła łąki i doprowadziła do upadku hodowlę bydła. Z powodu drożyny mięsa, rumun pozwala sobie kosztować je dwa razy do roku: na Boże Narodzenie wieprzowinę, a baraninę na Wielkanoc.

Mimo to włościanie są dorodni, a rumunki prawdziwie piękne i pełne gracji, zwłaszcza w tańcu.

Kobiety są nawet wielkie eleganki i przez strojów narodowych ubierają się w szaty według ostatniej mody wiedeńskiej lub paryskiej. Bukareszt bowiem to drugi Paryż — Wschodu.

Robotnicy pracujący w przemyśle, który zatrudnia około 200 tys. ludzi, wygląd mają mniej pociągający. Wycisnęły na nich swe piętno warunki pracy w kopalniach soli i hafciarstwie, tych dwu najważniejszych gałęziach przemysłu rumuńskiego.

W Ploeshti i Bukareszcie pobudowano rafinerie naftowe już w r. 1856. przemysł więc jest dawny i znacznie rozwinięty, dość powiedzieć, że przed katastrofą europejską wywożono z Câmpiny 100 wagonów nafty dziennie, z Boucitenar 313 a z Moreni 250 wagonów. Jedną Marsylię zużywała około 3 milj. kilo nafty rumuńskiej. W tak poważnym przemyśle naftowym i przetwórczym, pozwalającym na skuteczną konkurencję na rynku wszechświatowym, zaangażowane są znaczne kapitały zagraniczne. Na 50 milj. franków udziału rumuńskiego, Niemcy włożyli kapitał 130 milj. fr., francuzi 36 milj., amerykanie 23, włosi 18, Anglii 15, Belgowie 12 i Austriacy 3 miliony fr.

Naftę dostarcza się koleją do portów: Braila, Constanca lub Galat, skąd drogą wodną eksportuje się dalej. Powyższe porty służą także za zbiorniki zboża, które przed wojną wywożono przez Dardanele przeważnie do Włoch, Belgii, Holandii, Francji.

Rumunia, będąc od wschodu dalszym ciągiem płaszczyzny ukraińskiej, przechodzi na zachód w formację górzystą karpacko-balkańską.

Prócz wielkich przestrzeni rolnych posiada więc i bogactwa mineralne: węgiel, rudę i inne, ale wydobywanie soli jest, prócz naftarstwa, jedną z poważniejszych gałęzi przemysłu. Eksploatacja znajduje się w okolicach Słanicu, Kopalnia pozostaje w rękach rządu. Produkcja roczna wynosi około 100 milj. kg. z czego jedna trzecia idzie na eksport.

Rumuni, którzy znajdują się w Mołdawii, Besarabii, na Wołoszczyźnie, oraz częściowo na Bukowinie, w Siedmiogrodzie i Banacie, tworząc potem liczne kolonie, są pochodze-

nia nie zupełnie wyjaśnionego. Sprawdził ich podobno Trajan, Istnieją nawet na Dunaju szczątki filarów z mostu Trajana a w skale nadbrzeżnej tablica tegoż imienia.

Główne jądro ludnościowe tworzą dako-rumuni, aczkolwiek pewne cechy wskazują na mieszaninę rasową, a pozatem znaczny odsetek ludności stanowią Cyganie, Bułgarzy i Żydzi. Ci ostatni do dziś uważani są za cudzoziemców.

Ludność, należąca do kościoła wschodniego, mówi przeważnie językiem rumuńskim, który jest mieszaniną dyalektu łacińskiego i słów bułgarskich, greckich, madziarskich, tureckich, niemieckich.

Powiedział nawet ktoś, że na dziesięć wyrazów rumuńskich pięć jest łacińskich, trzy słowiańskie i dwa tureckie, greckie, bułgarskie lub jakiegokolwiek inne. Silny wpływ wywarł język bułgarski i to nie tylko na gramatykę i słownik lecz i na pismo, które dopiero niedawno oswobodziło się od cyrylicy. Do dziś jeszcze w języku rumuńskim istnieje artykuł bułgarski; om—człowiek, omul—ten człowiek, aur — złoto, aurul — to złoto.

Arystokracja mówi językiem francuskim, albowiem rumun; poczuwają się do łączności romańskiej, i przystąpili między innymi do łacińskiego związku monetarnego. Inteligencja natomiast zawodowa, kształcona w państwach centralnych, używa chętnie języka niemieckiego.

Niewielka Rumunia, która powstała z połączonej w 1859 r. przez A. Cuza drobnych księstwek nadunajskiej, scementowanych w dwa lata potem unią realną, otrzymawszy na kongresie berlińskim (1877) tytuł niepodległego państwa rumuńskiego, stała się powoli „krajem pełnym zboża, pełnym wina“...

— Niewielka Rumunia... Czy jednak koniecznie potrzeba być wielkim, aby zaważyć na szali wypadków dziejowych?

A że Rumuni czynią to obecnie, dzięki pomyślnemu układowi warunków, więcej niż pewna.



W miasteczku rumuńskim mieszkańcy wracają z cerkwi po nabożeństwie do domów.

Czy Rumunia nadal będzie wypełniać swą misję historyczną strażniczką nad Dunajem, która, jak niedawno pisał jej syn, Constantin Negruzi, musi bronić starej kultury Europy przed każdą napaścią Wschodu? Nie wiemy. Jednak być może.

Wszakże to jest pewnym, że Rumunia, nie będąc państwem wykończoną, nie przestanie snuć swego marzenia, a tem jest: România—Mare, od Cisy do Dniestru.

Jak się ułoży rzeczywistość, nie wiadomo.

Wl. Wolert.



## Kropla mleka.

W sierpniu r. 1914-go, z inicjatywy pani dr. Wandy Szczawińskiej, pod nazwą powyższą powstała w mieście naszym wiele pożyteczna instytucja, mająca na celu ułatwienie matkom wychowanie dzieci w epoce najtrudniejszej ich życia, t. j. przez pierwsze dwa lata.

Pani Szczawińska z udziałem grona pań pracujących wówczas w „Kuratorjum opieki nad rezerwistkami“ zdołała otworzyć przy ul. Nowy-Świat Nr. 57 pierwsze „Ognisko“, w którym Tow. zrealizowało na razie jeden z art. ustawy swego statutu, mianowicie, rozpostarło pieczę nad niemowlętami przez porady higieniczno-lekarskie i wydawanie mleka zdrowego pod kierunkiem lekarskim.

Pierwszy zasiłek w kwocie rb. 100 otrzymało „Ognisko“ od „Kuratorjum opieki nad rezerwistkami“. Później otrzymywano subsydia od różnych instytucji, głównie zaś od „Kuratorjum rodzin rezerwistów“, które płaciło rb. 100, potem 200, ostatnio zaś rb. 400 miesięcznie.

Po rozwiązaniu „Kuratorjum“ sumę tę pokrywa Sekcja pomocy dla ludności. Nadto od maja 1915 r. Komitet Centralny Obywateli ofiarowywał rb. 500 miesięcznie, a po zawieszeniu jego działalności K. O. m. Warszawy, zastąpiony obecnie przez Zarząd miasta, wypłaca rb. 600 miesięcznie; również Tow. Opieki nad matkami i niemowlętami składa rb. 100.

Jak potrzebna była ta instytucja filantropijna, niech świadczą cyfry:

Od dnia 9 listopada 1914 do 31 grudnia 1915 r. korzystało z „Ogniska“ 2,632 niemowląt. Z porad higieniczno-lekarskich 1,499. Wydano 40,482 porcy mleka. Butelek z mlekiem rozdano 165,766. Recept rozdzielono 435. Mączek 175 pudełek.

W miesiącu maju r. b. „Ognisko“ tuliło 245 niemowląt dziennie.

Wydawano codziennie po 25,000 butelek mleka.

Porad lekarskich 260. Ilość recept 81. Wyniki zdrowotne  $1\frac{1}{2}\%$  śmiertelności. Zachorowań niewiele; z przewodu pokarmowego w 1915 r. zaledwie 20%. Chorób skórnych 5%. Wogóle choroby wychowanców mają przebieg lekki i krótkotrwały.

„Ognisko“ oddziaływa bardzo dodatnio na matki, zachęcając je do utrzymywania w czystości dzieci i zachowania czystości około siebie.

Wl. Koleżak.



Sala przyjęć w Towarzystwie „Kropla Mleka“.



Generał Townshund, dowodzący twierdzą Kut-el-Amara, wzięty przez Turków do niewoli, w Konstantynopolu.

## Teatr w Lublinie.

W Teatrze Wielkim w Lublinie w pierwszy dzień święta Wielkiej Nocy 1915 r. p. H. Halicki rozpoczął sezon, aż do dziś dając codziennie bez przerwy przedstawienia.



H. Halicki.

Repertuar przez cały ten czas był bardzo urozmaicony. Wystawiono cały szereg sztuk dawniej zakazanych, jak *Kościuszko pod Racławicami*, *Tamten, Sybir*, *Dziady* (3-cia część). Z operetek w ostatnich czasach dano *Polską krew* i *Gdy noc zapadnie*.

Teatr Lubelski cieszył się przez cały ten nieprzerwany sezon dobrą frekwencją publiczności, co stwierdza, iż w Lublinie utrzymać się może stały, dobry teatr, zwłaszcza jeśli mieć będzie w tej lub innej formie subsydyum rady miejskiej.

W obecnym sezonie letnim ukażą się między innymi następujące sztuki: *Medal 3-go maja*, Stanisława Koźłowskiego, którą dyr. Halicki nabył na wyłączne prawo. *Jan Kiliński*, Michała Bałuckiego, *Na jedną kartę*, uroczyste przedstawienie ku uczczeniu Henryka Sienkiewicza, oraz *Intratna posada* (Łapownicy) Ostrowskiego, która odegrana będzie na benefisowem przedstawieniu kierownika teatru, p. Halickiego. F.

## FOTOGRAFICZNE APARATY I PRZYBORY

poleca **J. i W. Kasprzycki**

Warszawa, Nowy-Świat 45

Ceny fabryczne, towar gwarantowany.

## Związek stypendystów.

*Redde quod debes* — oto zasada zorganizowanego niedawno zrzeszenia dających stypendystów, którzy poczuwają się do obowiązku zwrócenia społeczeństwu polskiemu otrzymanych niegdyś na



A. Cholewicki.

wyższe studia zapomóg pieniężnych. Celem Związku jest udzielanie pomocy materialnej młodzieży akademickiej narodowości polskiej wyznania chrześcijańskiego. Oprócz dawnych stypendystów do Związku mogą należeć wszyscy sympatyzujący z jego celami. Składki są do-

wolne, minimum rb. 6 rocznie. Zebrane fundusze przelewają się w połowie do kaptalu żelaznego, drugą zaś połowę przeznacza się na udzielanie stypendiów. Wypłacane przez Związek stypendya są pożyczkami bezprocentowymi zwrotnymi.

Inicytorem tej nowej instytucji jest p. Aleksander Cholewicki, dawny stypendysta uniwersytetu warszawskiego, obecnie prokurent Banku Handlowego. Na pierwszym ogólnym zebraniu w dn. 20 czerwca r. b. stwierdzono, że do Związku zapisało się dotąd 40 członków, z których: p. Emeryk Świecki wpłacił rb. 1000, dr. Jan Gromadzki — rb. 1000, p. Bolesław Pawlikiewicz — 900 rb., i członek honorowy p. Wojciech Sawicki — 500 rb. Ogółem Kasa Związku posiada 5,000 rb. gotowizną, a deklaracji złożono na sumę 10,000 rubli.

Z wyborów weszli do Zarządu pp.: Aleksander Cholewicki, dr. Jan Gromadzki, dr. Maryan Jakowski, mec. Apolinary Kostro, Wiktor Matyjewicz, dr. Bron. Sawicki, dr. Witold Szumlański, prof. Jan Samsonowicz i mec. Emil Waydel.

Nie ulega wątpliwości, że sympatyczny Związek rozwinię się z czasem w instytucję poważną, zasobną, która przyciemnie pod swe skrzydła opiekuńcze liczne zastępy niezamożnej polskiej młodzieży akademickiej.

## Ś. p. Konrad Meklenburg.

W zmarłym w dniu 13 czerwca r. b. społeczeństwo nasze straciło jednostkę wybitną. Pełen energii i żądy czynu już jako 18-letni młodzieniec walczył w



powstaniu, raniony, internowany przez austriaków w Königraetz (Karlolew hrad) na Morawach, po powrocie do kraju za łagodnych rządów Albedyńskiego, piastuje urząd członka Warszawskiej Komory Celnej. Po nastaniu prądów ruszył kacyjnych

ustępuje, by już niepodzielnie poświęcić się pracy społecznej. Nie żałując sił, czasu i materialnych środków, jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Skolimowa i Chylic, następnie, Komitetu Budowy Kościoła w Skolimowie doprowadza mimo przeszkód i podeszłego wieku do pomyslnego końca wszystkie zamierzenia, które podniosły te ulubione dziś letnisko do obecnego kwitającego stanu. Jako wieloletni członek z wyboru różnych komisji podatkowych, rządowych i miejskich, członek zarządu Tow. Właścicieli Nieruchomości m. Warszawy i in. przez specjalną znajomość i doświadczenie w kwestiach podatkowo finansowych i niezmordowaną, bezinteresowną pracę położył niezapomniane zasługi dla dobra tych instytucji. Człowiek wysokiej kultury i zalet towarzyskich zgoła wyjątkowych, miał tylko przyjaciół i pozostawia cęólny żal po sobie.



Z Salonu p. Abe Gutnrojera.

A. Wierusz-Kowalski. Sanna.

≡ DRUKARNIA ≡ **JÓZEFA MAIJ**,  
CHRZEŚCIJAŃSKA  
≡ DLUGA № 46, tel. 62-33. ≡

Posiada na składzie druki: **podania do sądu i plenipotencje** dla pp. adwokatów, gospodarzy i administratorów domów, oraz przyjmuje wszelkie zamówienia, w zakresie drukarstwa wchodzące.

Z poważaniem **Józef Majj**.

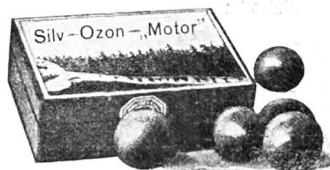
TOW. AKC.  
**Ł. J. BORKOWSKI**  
*Mazowiecka № 11*

poleca:

- Lemiesze i odkładnie do plugów systemowych i zwyczajnych.
- Spreżyny do bron i kultywatorów.
- Buksy, gwoździe, łopaty, widły i grabie.
- Kosy do sieczkarni różnych systemów.
- Kosy styryjskie do trawy.
- Narzędzia ogrodnicze.
- Łancuchy na krowy i konie.
- Odlewy kuchenne i budowlane.
- Oklucia do drzwi i okien.
- Narzędzia kowalskie, slusarskie i stolarskie.

**Sprzedaż hurtowa i detaliczna.**

## Silv — Oson — „Motor”



w płynie i w postaci stałej — w kapsułkach żelatynowych do przygotowania kąpieli balsamicznych.

## Bar Waldschleschen

Moniuszki № 12.

POD NOWYM ZARZĄDEM

Wyborowa. kuchnia dobór zakątek piwo z beczki — flaki w Czwartki i Niedziele.  
**Smaczne obiady z 4 dań po 90 kop.** wieczorem koncert.